- Proszę słucham, Grabowski. – Usłyszałem swój drewniany głos.

- Miło pana słyszeć. - Usłyszałem wesoły głos. – Jestem lekarzem pana żony i mam miłą wiadomość. Pana żona odzyskała świadomość. Kryzys minął.

Opadłem z sił. Nie mogłem słowa wypowiedzieć. Jednak nie wszystko stracone. Los się jednak ulitował.

- Halo. Słyszy mnie pan? – Głos w słuchawce był zaniepokojony.

- Słyszę. - Odparłem słabym głosem. – Przepraszam.

- Nie ma za co. Pomysł z tym szamanem był przedni. Jestem wprawdzie lekarzem, ale po raz kolejny przekonałem się o czymś więcej niż sucha medycyna.

- Jaki szaman? Nie rozumiem. – Nie mogłem skojarzyć.

- Jak to? Dzwonił do mnie mój kolega, lekarz z Yellowknife, że posyła za pana zgodą szamana. Ma czynić koło pana żony jakiś rytualny zabieg. Wyraziłem zgodę i wczoraj to odprawił. Proszę sobie wyobrazić, dzisiaj rano rwetes. Pana żona bez wybudzania odzyskała świadomość. Natychmiastowe badania wykazały znaczną remisję objawów chorobowych. Niesamowite.

- Tak to prawda, ale nie wiedziałem o szczegółach. Muszę im specjalnie podziękować. Mam pytanie. Mogę się zobaczyć z żoną?

- Ależ oczywiście. Dopytuje się o pana i dziecko.

- Proszę jej powiedzieć, że oboje czujemy się znakomicie, a mały jest już w domu. Jutro przed południem zobaczymy się.

- Na pewno przekażę.

- Dzięki doktorze za taką wiadomość.

Odłożyłem słuchawkę interkomu i rozejrzałem się dookoła. Świat wydał mi się taki piękny. Diana nie umrze. Moja kochana żona wróci do mnie, do swojego synka. Otworzyły się drzwi gabinetu w których pojawiła się Nut.

- I co dyrektorze? – Zwiesiła pytający wzrok na mnie.

- Kryzys minął. Jutro jadę do niej.

Wiedziony jakimś odruchem porwałem ją w ramiona. Nagle poczułem wtopione we mnie, pełne oddania ciało. Trwało to sekundę, może dwie. Potem zesztywniała i już z typowym dla siebie dystansem oddała uścisk, uwalniając się jednocześnie z moich objęć.

- A mówiłam panu, wszystko będzie dobrze. - Wzruszyła ramionami.

- Skąd wiedziałaś?

- To nie ważne, ale powiem panu. To proste, tato obiecał. A ja mu wierzę.

- Powiedz, jak mu mogę odwdzięczyć się. Przecież poniósł określone koszty.

- Jak nie chce go pan obrazić, to proszę nic takiego nie proponować. Pomógł dla swojego przyjaciela i jego kobiety. Każda forma wynagradzania będzie śmiertelną obrazą.

- Rozumiem, ale muszę coś wymyślić. Tego tak nie mogę zostawić.

- To całkiem zbędne. Proszę mi wierzyć.

Wyszła a ja zostałem zastanawiając się nad jej niekontrolowanym odruchem. Machnąłem w końcu na to ręką. Pewnie to tylko moja wyobraźnia. – Pomyślałem.

Minął cały długi tydzień nim przywiozłem już dobrze pod kurowaną Dianę do domu. Trudno opisać radość matki na widok własnego dziecka. Przecież jeszcze nie widziała swojego synka. A chłopak przez ten czas odkarmiony jak się patrzy, zadbany, - wyglądał kwitnąco. W zasadzie nie chciała wypuszczać go z rąk. Miała nareszcie swoje wyśnione dziecko koło siebie. Następne dni upłynęło na ustawianiu domu pod dziecko. Wspólnie z opiekunką, którą zatrzymała już na stałe, przemeblowały naszą sypialnię i jeden z pokoi. To miał być pokój dla Wiktora. To nic, że był jeszcze bardzo malutki, ale miał być i już. Nie wnosiłem uwag. Cieszyłem się jej radością i obecnością przy mnie. Miałem wszystkich w domu. Pewnego wieczoru leżąc już w łóżku przytuliła się mocno i zadała zaskakujące pytanie.

- Powiedz mi, ale tak całkiem szczerze, wierzyłeś ze wyzdrowieję?

- Hm, mówisz - całkiem szczerze. – Zawahałem się. – Tak szczerze, to byłem przekonany, że los dał kolejny prztyczek w nos. Zademonstrował jaki mogłem być szczęśliwy, a potem jednym ruchem pokazał gdzie jest moje miejsce. Nie spodziewałem się ujrzeć cię żywą.

- To podobnie jak ja. - Szepnęła – Jak mnie usypiali przed zabiegiem, to żegnałam się z tobą i z jeszcze nie narodzonym dzieckiem. Bardzo martwiłam się o was. Jak sobie dacie radę beze mnie? – Poczułem wilgoć łez na ramieniu. - Nie wiem, co się potem ze mną działo. Obudziła mnie znana woń. Pamiętałam ją. To ta z ceremoniału przed naszym domem. Tu był szaman! To była pierwsza myśl która mi się nasunęła. Miałam rację. Lekarz potem opowiadał, że był koło mnie całą noc. Wyszedł rankiem gdy uznał, że już nic nie zagraża. Wyobrażasz sobie? Uratował moje życie. Dał nam możliwość cieszenia sobą i Wiktorem. Nie wiem jak mu dziękować.

- Powiem ci jeszcze coś. Tak sobie myślę, że to coś, co rządzi moim życiem, nie jest takie całkiem bez serca. Bo popatrz, po mojej ostatniej tragedii znalazł się ktoś, kto podał pomocną dłoń. Wyciągnął z bagna w którym tkwiłem po uszy. Zjawiłaś się ty, dając swoją miłość i oddanie. Potem gdy znalazłem się sam z dzieckiem, znaleźli się wrażliwi ludzie okazujący tyle serca. Nie czułem się sam. Mamkę jak i opiekunkę wybrała Nut. One we trzy przygotowały wszystko dla naszego dziecka. Ja byłem tylko obserwatorem.

- Aha, obserwatorem. A wieczorne kąpiele i noce przy dziecku, to takie nic?

- To była i jest cała przyjemność. Ale trzeba powiedzieć, twardą szkołę dostałem od pielęgniarek w sz-

pitalu. Muszę im kiedyś za to podziękować. Potem brałem dziecko do rąk bez nerwów, ba z przyjemnością.

- On bardzo ciebie lubi. Nie powiem, jest pogodnym dzieckiem, ale jak zobaczy tatusia to chce wyskoczyć z siebie. Cieszy się całym sobą. Czasem jestem o to trochę zazdrosna.

- Daj spokój. Też sobie wymyśliłaś. Minie jeszcze kilka dni i tak samo będzie reagował na twój widok.

- Wiem, tak tylko sobie gadam. Ale tak na poważnie, jestem szczęśliwą kobietą. Spełniły się moje najskrytsze marzenia. Trudno czegoś więcej chcieć.

- Moje też. Leżę koło mojej ukochanej żony a nasz syn śpi słodko obok. To jest to.

- A wiesz, - zmieniła nagle temat, - za kilka dni chcę iść do pracy. Pójdę do faceta i zgłoszę swój akces. Zobaczymy co z tego wyniknie. Czuję się na tyle dobrze aby trochę popracować.

- Nie wygłupiaj się. Ledwo co wywinęłaś się od kostuchy a już ci się zachciewa. Słaba jeszcze jesteś kochanie. Podkuruj się trochę w domu, a potem zobaczymy.

- Nie. Znam siebie. Najprędzej dojdę do formy w działaniu. Wierz mi.

- No jak chcesz. Ale boję się.

- Niepotrzebnie. Przekonasz się sam.

Minęło już kawał czasu, Wiktor za niedługo będzie miał roczek. Już kawał chłopa z niego, właśnie robi pierwsze nieporadne kroki. Próbuje coś mówić, ale ma kłopoty. Opiekunka do niego mówi oczywiście po angielsku a my po polsku. Biedakowi wszystko się myli. Dochodzi do przezabawnych sytuacji.

Niestety za niedługo kończy mi się kontrakt na szefowanie. Trzeba będzie coś postanowić. Jak na razie nie mam żadnych propozycji z centrali. Pożyjemy, zobaczymy. W każdym bądź razie jestem zdecydowany na powrót do domu. Do polski. Diana jak postanowiła tak też i zrobiła. Podpisała na rok umowę z właścicielem gabinetu. Potem ma się wszystko wyjaśnić. Patrząc z perspektywy czasu, nie był to dla mnie dobry krok. Po pewnym czasie praca pochłonęła ją całkowicie. Miała coraz mniej czasu dla domu i syna. Oddalaliśmy się od siebie. Wyczuwałem jakąś obcość i chłód w stosunku do mnie. Nie było związane to tylko z pracą. Nie byłem aż tak naiwny. Opowiadała o jakimś lekarzu, który też podjął tam pracę. Sposób w jaki opowiadała, dawał mi wiele do myślenia. Ale zachowywałem spokój. Udawałem naiwniaka, któremu można wciskać byle jakiś kit. Czekałem na dalszy rozwój wypadków. Nie powiem abym czuł się komfortowo w roli rogacza. W miarę zbliżania się termin mojego wyjazdu, rosło zdenerwowanie Diany. Udawałem, że niczego nie spostrzegam. Postanowiłem aby sama się zdeklarowała, nie będę jej w tym pomagał. Wreszcie pękła. Wracam z pracy, - jest w domu. Niespodzianka. Zwykle nigdy tak wcześnie nie było jej w domu. Odprawiła do domu opiekunkę i z jakąś determinacją w głosie zaczęła.

- Wracasz do polski? – Zapytała patrząc gdzieś w bok.

- Oczywiście. Stęskniłem się za krajem.

- Ja nie wracam. – Utkwiła we mnie wyzywający wzrok.

- Zostajesz z tym kolegą z gabinetu? – Zapytałem niewinnym tonem.

- To wiesz! – Zobaczyłem klasyczny wytrzeszcz oczu.

- A co, uważałaś mnie za idiotę? To było grubo szyte.

- Skoro wszystko wiesz. to dowiedz się jeszcze, że chcemy oboje odkupić ten gabinet łącznie z praktyką.

- Czyli dla biznesu poświęcasz to, co nas łączyło.

- Zawsze o tym marzyłam i to może się spełnić.

- No to życzę powodzenie w interesach. Bo w życiu nie spodziewaj się tego.

- Dlaczego? On mnie kocha.

- To gratulacje. Kiedy pobieracie się?

- Jak tylko będę miała rozwód. Chyba mi go dasz? – Zapytała podejrzliwie.

- Tak, ale pod jednym warunkiem. Wiktora zabieram z sobą. To nie podlega żadnej dyskusji.

- Ale….

- Żadne ale. Nie zostawię syna w obcych łapach. Zapomnij o tym.

- Jak to tak? Mam ci oddać syna?

- Sama wybrałaś. Nie kazałem ci szukać innych przygód. Taki jest koszt twojego kroku.

- Nie mam innego wyjścia. Masz moją zgodę. Teraz podpiszesz?

- Jasne. Umówimy się u prawnika i sporządzimy odpowiedni dokument. Muszę mieć wszystko na piśmie.

- Kiedy?

- W ciągu kilku dni. Jak umówię się dam ci znać.

- Ty to tak wszystko spokojnie. Jestem ci tak obojętna?

- Zdążyłem oswoić się z myślą, zresztą mam wprawę w dostawaniu w dupę od życia. Nie wiele może mnie zaskoczyć. A co do obojętności to teraz tak. Jest mi wszystko jedno, co będzie z tobą. Pomyślisz, że jestem skończony cham, ale naprawdę jestem zły na szamana, że odratował ciebie. Nie żyłbym tak długo w fałszywej nadziei na moje wymarzone szczęście. Ale, jest jak jest.

- Tak wiem, zawiodłam ciebie. Jak możesz wybacz. Nie zamierzam się tłumaczyć. Tak po prostu wyszło.

- Nie mam, co wybaczać. A moje odczucia nie są w tej chwili najważniejsze. Ale wróćmy do rzeczy. Wylatuję za trzy tygodnie. Kiedy wyprowadzasz się? Musze uporządkować sprawy formalne.

- Jak nie masz nic przeciw, chciałabym w tym samym dniu. Muszę być z małym tak długo jak się da.

- Dać by się mogło na bardzo długo, ale…. Dobra, nie ważne. Mieszkaj ile chcesz. Dla mnie to obojętne. Wiedz jednak, że wtedy zdaję cały ten majdan łącznie z kluczami. Ktoś inny będzie tu mieszkał.

- Dobra, nie będziesz miał kłopotów z mojego powodu.

Wyszła z pokoju a ja stanąłem przed oknem i zapatrzyłem się w daleką przestrzeń jeziora. Miałem absolutna pustkę w głowie. Tak, stary szaman miał rację. To naprawdę złe miejsce. Ta rozmowa, chociaż nie zaskakująca, kosztowała mnie bardzo wiele. Jednak gdzieś w skrytości ducha łudziłem się na wspólny powrót. Ten skok w bok dałoby się przeboleć. Świętych nie ma. Teraz karty zostały wyłożone na stół. Decyzje zapadły. I teraz stała się rzecz dziwna. Całe to napięcie ostatniego okresu opadało. Poczułem ogromną ulgę. Teraz muszę przemyśleć, co dalej z synem po powrocie do domu? Ktoś musi mi już pomóc…..

Pierwszą osobą która przyszła mi do głowy to była Karolina. Ale zaraz odgoniłem tą myśl. Tego by jeszcze brakowało aby ją do tego mieszać. Ale czemu nie. Przecież jesteśmy przyjaciółmi. I zaraz zastanowienie. Co u nich? Jak sobie Stefan ułożył życie z Karoliną? Nie, muszę jednak zadzwonić. Nie ma rady. Kalkulując istniejącą różnicę czasu, zadzwoniłem tak, aby zastać ją w pracy. Zgłosiła się po pierwszym dzwonku.

- Cześć Karolinko. – Odezwałem się niezbyt pewnym głosem.

- Janek? To niemożliwe. Dzisiaj przez cały dzień o tobie myślałam.

- Telepatia moja droga. Powiedz, co u ciebie? Jejku, jak dawno nie widzieliśmy się..

- Co u mnie? Pracuję i jakoś leci.

- Gadaj, co to znaczy, - jakoś leci?

- A leci, no wiesz nieszczególnie. Popieprzyło się wszystko. – Westchnęła. – Stefan odszedł.

- Jak to odszedł. Nie rozumiem.

- A co tu nie rozumieć. Znalazł inną i odszedł. Przegrałam.

- Nie mów. Stefan? Przecież był taki zakochany.

- Ale widać się odkochał. Dajmy temu spokój. Teraz ty gadaj co u was?

- Też jakoś leci.

- Janek, nie żartuj. Tak nie można.

- Ja całkiem poważnie. Zresztą dzwonię w tej sprawie. Ale najpierw po kolei. Urodził się nam syn Wiktor. Chłopak ma już prawie roczek. Jest naprawdę super. Jestem szczęśliwym ojcem.

- Jak się cieszę. Gratulacje dla was obojgu.

- Z gratulacjami poczekaj trochę. Wracam sam z synem, Diana tu zostaje. Znalazła innego.

- Jak to znalazła?

- Wiesz, kto szuka ten znajdzie. Mówiąc krótko, bierzemy rozwód. Moje marzenie o szczęściu diabli wzięli. Zresztą nie po raz pierwszy.

- Nie wiem, co mam powiedzieć biedaku jeden. Życie coś ciebie nie może polubić. Ale gadaj o co chodzi?

- Za trzy tygodnie wracam do polski. Będę potrzebował opiekunki dla małego na cały dzień. Koszt nie ważny, istotne aby to była solidna osoba. Pomożesz?

- Nie ma sprawy. Mam już nawet kogoś na oku.

- To świetnie. Wiedziałem, że mogę na tobie polegać. Dzięki.

- Jeszcze jedno Janku. Diana przed wyjazdem zostawiła u mnie klucze od twojego mieszkania. Jak podasz datę przylotu, to przygotuję mieszkanie na wasze przybycie i odbiorę was z lotniska.

- Jesteś niesamowita. Rany to się tak cudownie wszystko składa. Mały nie trafi na pustynię.

- To umowa stoi. Podasz kiedy przylecisz?

- W przeddzień wylotu zadzwonię pod ten numer i umówimy się.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo cieszę się z twojego powrotu. Nareszcie zobaczę mojego Janka.

- Ja też stęskniłem się za tobą Karolinko. To już tyle czasu.

- Cholera, wracaj szybko. Już bym chciała widzieć ciebie.

- Spokojnie, to tylko trzy tygodnie. Potem będziemy się cieszyć.

- Oj, będziemy Janku, będziemy.

Świtało jak pożegnaliśmy się. Nie kładłem się już spać. Wyszedłem na werandę czekając na wschód słońca. Wstawał pogodny, śliczny dzień. Zza cienkiej kreski lasu na przeciwległym brzegu jeziora, wysunęła się krwistoczerwona krawędź tarczy słonecznej. Opar snujący się nad powierzchnią jeziora zapłonął mieniącym się w wodzie rubinem. Słonko szybciutko wdrapywało się na nieboskłon i za moment pokazało się w całej urzekającej piękności. Wstał kolejny dzień.

W firmie na brak zajęć nie narzekałem. Porządkowałem materiały które miałem za kilkanaście dni zacząć przekazywać następcy. Zajęty przeglądaniem i segregowaniem nie zauważyłem momentu wejścia Nut.

- I co teraz będzie? – Dobiegło mnie pytanie.

Podniosłem głowę. Stała z zatroskaniem na twarzy. Czarne jak węgiel oczy wpatrywały się z uwagą.

- Z czym mianowicie? – Nie zajarzyłem o co jej chodzi.

- Z panem, pana żoną i Wiktorem? Przecież pan już wie.

- Co mam wiedzieć? Aha, - zaskoczyłem, - no tak, już wszyscy wiedzieli tylko nie ja. Normalnie.

- Co będzie? - Wzruszyłem ramionami. - Zabieram dziecko z sobą do polski, a żona tu ułoży sobie życie. Tyle.

- Wróci tu pan kiedyś?

- Nie wiem. Może kiedyś.

- Będzie mi pana bardzo brak. Bardzo pana lubiłam.

- Ja ciebie też. Zresztą lubiłem, to za mało powiedziane. To było coś więcej. To uczucie przelane od twojej siostry Hann. Takie jednak platoniczne uczucie.

- Widzi pan, ja też nie tylko lubiłam. Wie pan o tym bardzo dobrze. Zachował się pan w porządku. Chwilami byłam za to bardzo zła. Musi pan wiedzieć, że moje małżeństwo było ustalone pomiędzy moimi rodzicami a rodzicami mojego męża. My nie mieliśmy nic do gadania. Taki zwyczaj. Żyjemy z sobą, ale nie kochamy się. Po prostu spełniamy rytuał plemienny. Ale pojawił się pan i zwariowałam. Zakochałam się bez pamięci. Nic nie mogłam i nie mogę na to poradzić. Taki mój los. Pan wyjedzie, a ja zostanę jako najnieszczęśliwsza kobieta na ziemi. Przeżyję swoje życie u boku mężczyzny który jest obojętny, bo tak każe tradycja. Zamilkła a w jej oczach zobaczyłem lśniące jak brylanty łzy. Z całych sił hamowałem się aby nie chwycić jej w ramiona. Nie zapanowałbym wtedy nad błyskiem strasznego pożądania. Byłaby moją w mgnieniu oka.

- Nie wiem, czy będzie dla ciebie pocieszeniem fakt, że wyjadę stąd bardzo nieszczęśliwy. – Zachowywałem spokojny głos. - Tu zostały pogrzebane moje wszystkie nadzieje.

- Nie chcę takiego pocieszenia. Nie wie pan, jak bardzo jest mi żal takiego zakończenia waszego małżeństwa. Życie jest takie wstrętne.

- Ale takie jest i nie ma na to rady. Po prostu trzeba go pokochać jakie jest.

- Pokochać! Żartuje sobie pan. Jak mogę pokochać, gdy zostawia mnie pan nieszczęśliwą, a sam z dzieckiem jedzie gdzieś daleko. Pokochać! - Prychnęła ze złością.

- Ale popatrz, masz synka, który ma kochającego ojca. Jesteście razem. Mówisz miłość. Byłem zakochany bez pamięci i co? Sama odpowiedz.

- Wiem, ma pan rację, ale tak mi ciężko na sercu. Co ja jestem winna, że pan tyle dla mnie znaczy? Co pan jest winny, że spotyka takie nieszczęście. I jak tu żyć?

- Nie wymyślimy nic rewelacyjnego. Musimy oboje znaleźć siłę i żyć dalej. Nie ma innego wyjścia.

- Nie chcę takiego życia….

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Nie dokończyłem porządkowania. Ta rozmowa rozstroiła mi psychikę. Pokręciłem się trochę i pojechałem do kancelarii adwokackiej załatwiać sprawę rozwodu. Nazajutrz za-

skoczenie. Zjawił się bez zapowiedzi jeden z dyrektorów centrali w Stanach. Pogadaliśmy w zasadzie tak o niczym. W pewnej chwili strzela pytaniem.

- Jakie ma pan plany na przyszłość?

- Nie mam specjalnych. Jedno czego pragnę, to odpocząć

- Pytam, bo przyjechałem z pewną propozycją.

- Brzmi to ciekawie. Zamieniam się w słuch.

- Mam z sobą nowy kontrakt dla pana. Nie wiem tylko, czy podejmie się pan zadania.

- Proszę strzelać, zobaczymy.

- Widzi pan, w europie wschodniej mamy sporo różnej klasy punktów sprzedaży, ale to wszystko jedna wielka partyzantka. Chcemy stworzyć w Polsce silne przedstawicielstwo, które wprowadzi na tym rynku porządek. Podejmie się pan organizacji i prowadzenia czegoś takiego?

- Domyślam się, że to całkiem świeży pomysł i zgadzając się pcham się w kłopoty.

- Tak, ma pan rację. To nowa sprawa. Ma pan u nas bardzo dobrą opinię. Powiem wprost to naczelny wystąpił z taką propozycją. A ryzyko kłopotów zawsze jest. Taka nasza praca.

- Na co mogę liczyć ze strony firmy?

- Wszelka pomoc, ale w granicach rozsądku. Wszystkie wydatki muszą być konsultowane. Jak pan uruchomi przyczółek w postaci biura, podeślę fachowca od finansów. Pan będzie mógł skupić się tylko na organizacji.

- Jakim budżetem będę dysponował na początek?

- Wystarczającym do wynajęcia i urządzenie biura. Mamy tam jakie takie rozeznanie.

- Mogę zerknąć na kontrakt?

- Oczywiście. Proszę bardzo.

Podał mi elegancką teczkę z plikiem dokumentów. Dłuższą chwilę wertowałem ich treść. Wprawdzie wiedziałem, że nie mają węża w kieszeni, ale wysokość mojego wynagrodzenia wprawiła mnie w osłupienie. Wyglądało wszystko dobrze, nie zauważyłem żadnych haczyków. Z obojętną miną oddałem dokumenty.

- No cóż, zaryzykuję. Lubię takie wyzwania.

- Szef nie mylił się co do pana. Był pewien pańskiej zgody. No to, co – podpisujemy?

- Podpisujemy. – Odpowiedziałem krótko.

Jadąc do domu chciało mi się ryczeć. Taki kontrakt na trzy lata, ustawiłby nas na zawsze. Bylibyśmy sz-

częściarzami którymi się powiodło. A tak, wszystko rozpieprzone na amen. Dianie odbiło z tym gabinetem, polazła jak ćma w ogień. Głupia baba i tyle. Za moment jak wykupią, kopnie ją w dupę i tyle będzie miała z gabinetu. Ale to już jej problem. Ja mam dużo większy. Mam dziecko na głowie.

Ani się obejrzałem jak trzeba było pakować się. W przeddzień wyjazdu położywszy małego do spania siedziałem sam w domu. Diana dzień wcześniej wyniosła się przed południem nie żegnając się ze mną. Zostawiła krótki lakoniczny liścik i tyle. Wyszedłem na werandę i usiadłem na fotelu. Naraz usłyszałem szum nadjeżdżającego samochodu. Za chwilkę zobaczyłem auto Nut. A ta tu czego? – Pomyślałem. Za chwilkę wysiadła i pomachała ręką. Leniwie podniosłem się i zrobiłem kilka kroków w jej kierunku.

- Co się stało Nut?

- Nic. Przyszłam się pożegnać. Nie mogłam inaczej.

- Pożegnać?

- Tak. - Padło krótkie potwierdzenie.

Stała bardzo blisko mnie. W blasku księżyca widziałem jej ogromne, czarne i zamglone oczy. Przyspieszony oddech rytmicznie poruszał na poły obnażonymi piersiami. To był nieziemski widok. Nie wiedziałem co mam zrobić z narastającym podnieceniem. Zapach jej ciała działał jak narkotyk.

- Co ci przyszło do głowy? - Ratowałem się głupimi pytaniami.

- Pragnę ciebie. – Szepnęła i wtopiła się we mnie całym ciałem.

Poddałem się. Uległe ciało za moment pozbyło się krępujących szmatek. Była nagą i bynajmniej nie poddającą się bezwolnie pieszczotom kobietą. Trafiłem na wulkan namiętności. Zaskoczyła mnie swoją energią i pomysłowością w igraszkach miłosnych. Jak nigdy stałem się stroną całkowicie bierną. Zdominowała mnie całkowicie. Nie wiem ile to trwało, raczej długo, chociaż na zegarek nie zerkałem. W końcu widać uznawszy, że jej to wystarczy, ubrała się i muskając mnie pocałunkiem zapytała:

- O której pana dyrektora zawieść na lotnisko?

- Wylot mam o osiemnastej, przyjedź gdzieś o drugiej . – Odpowiedziałem automatycznie.

- Będę na pewno. – Usłyszałem cichnący głos i szum uruchamianego samochodu.

W końcu ubrałem się i ja. Jeszcze na poły przytomny wszedłem do domu zaglądając do śpiącego dziecka. Spało jak zabite. Odetchnąłem ciężko. Co za niesamowita dziewczyna. Normalna szamanka. Ale gdzie do diabła ona się tego nauczyła. Niewiniątko – dodałem z sarkazmem. O spaniu na razie nie było mowy. Miałem przecież jeszcze zadzwonić do Karoliny. Odczekałem trochę i wykonałem umówiony telefon. Rozmowa była krótka i treściwa. Będzie na mnie czekała na lotnisku. Wszystko będzie do porządku i mam się nie martwić. Super. Rano nastąpił istny sądny dzień. Obie panie, opiekunka i mamka szalały w domu. Mało, że pomagały w pakowaniu się, to jeszcze doprowadzały dom do wzorowego porządku. Zostałem kilkakrotnie pouczony, gdzie co mam dla dziecka. Tu zapasowe ubranko, tu pieluchy a tam przygotowane trzy porcje jedzonka dla małego. Tylko podgrzać i już. Picie o tu, pod ręką. Nie powinienem mieć kłopotów. I mam nie zapomnieć zabrać tego jako bagaż podręczny. Były takie przejęte, jakby to ich dziecko wyjeżdżało. Słowem nie wspomniały o Dianie, tak jakby jej w ogóle nigdy nie było. Patrzyłem

na zabiegane dziewczyny z podziwem. Wzruszyła mnie ich bezinteresowna życzliwość. Nigdy im tego nie zapomnę. Wcześniej niż zapowiadała zjawiła się Nut. Zachowywała się tak, jakby wczorajszy wieczór nigdy nie miał miejsca. Traktowała mnie normalnie jak zawsze, - z dystansem. Była osobą odbierającą dom. Sprawdzała wszystko zgodnie z posiadaną specyfikacją. Braków nie było. Podpisała stosowny dokument i możemy jechać. Wiktor zapakowany do nosidełek już w samochodzie, a ja jeszcze raz ogarnąłem wzrokiem to urokliwe miejsce. Zostawiam tu kawałek mojego życia i nie najlepsze wspomnienia. Pora jechać.

Karolina

Po ładnych kilkunastu godzinach lotu i odprawie celnej wychodziłem z terminala. Już z daleka zobaczyłem w tłumie oczekujących sylwetkę Karoliny. Pchając jedną ręką wózek z bagażami a w drugiej trzymając syna nie mogłem jej pomachać. W końcu zobaczyliśmy się. Zamachała rękami jak wiatrak i zaczęła przepychać się do nas. Jeszcze kilka chwil i stanęliśmy na przeciw siebie.

- Cześć Karolinko! – Zawołałem. Miło cię widzieć.

- Witaj szczęśliwy tato. Pokaż no to swoje cudo.

Podniosłem nosidełko a ona wyjęła go i podniosła do góry. Wiktor z zaciekawieniem przyglądał się nowej osobie, po czym obdarzył swoim słodkim uśmiechem.

- Boże, jakie fajne dziecko. – uśmiechnęła się tuląc go do siebie.

- Nie da się ukryć moja droga. To mój syn.

- Nie dam ci go teraz. Zabieraj bagaże a ja już się nim zaopiekuję.

Wiktor nie miał nic przeciw temu. Obłapił ją za szyję a ona szczęśliwa niosła małego do samochodu. Przy pomocy bagażowych zapakowałem cały przywieziony dobytek do samochodu i mogliśmy jechać do domu. W czasie jazdy niewiele rozmawialiśmy. Środek dnia, pora szczytu i ruch jak diabli. Dyskretnie ją obserwowałem. Dalej była śliczną dziewczyną. Twarz wprawdzie nie tryskała już młodością, ale stała się za to bardziej interesująca. To jednak już kobieta. Dojeżdżaliśmy pod mój blok.

- I jak wynik obserwacji? – Zapytała przy wysiadaniu.

- Zauważyłaś?

- Co by nie. Gapiłeś się jak sroka w gnat.

- Jak by tu powiedzieć, dalej jesteś śliczną kobietą.

- Tak myślisz? – Padło zalotne pytanie.

- Aha. Ale chodźmy już do domu.

Za moment byliśmy na górze. Trzeba powiedzieć ze wzruszeniem otwierałem drzwi mieszkania. Tak czy owak, nie byłem tu dwa lata. Wchodząc poczułem świeżość w powietrzu, zobaczyłem kwiatki na stole i jakieś zapachy obiadowe. Spojrzałem na Karolinę. Zarumieniła się i spuściła oczy.

- Oj Karolinko, dajesz popalić. Po co to wszystko? Narobiłaś się jak głupia.

- Nie wydziwiaj. Co, miałam cię wpuścić do smrodliwego mieszkania? Za kogo mnie masz. To jedno, a poza tym chyba wolno zrobić ci przyjemność. Wart jesteś tego.

- Skoro jestem wart, to już nie pyskuję. Naprawdę jestem bardzo wdzięczny. Masz u mnie wielki dług do spłacenia.

- O długach lepiej nie mówmy, dobra? Mam jeszcze coś. W sypialni znajdziesz łóżeczko dla Wiktora. To po Janku. Jest całkiem w porządku. Na razie może służyć, a jak się odwidzi zawsze możesz wywalić. Po za tym, na początek masz dla syna takie różne kaszki, soczki i temu podobne. Nie musisz tym się na razie przejmować. A teraz przebierz dzieciaka, damy mu jeść i pójdzie lulu. My sobie poczekamy.

- Tak jest, szefowo! – Roześmiałem się.

Chwila moment i Wiktor przebrany leżał w łóżeczku dzierżąc butelkę z jakimś jedzeniem. Widać przypasowało mu, bo przyssał się jak mała pijawka i nie puścił aż była już pusta. Kocha jeść.

Minęła jeszcze chwila i chłopak rozciągnięty na całą długość spał jak suseł.

Wchodząc do pokoju zobaczyłem nakryty stół i dwa nakrycia. W drzwiach kuchni zobaczyłem Karolinę niosącą wazę z zupą.

- Dobrze, że już jesteś. Siadaj, zjesz coś.

- Czyś ty oszalała? Obiadki mi będzie gotowała. Już nie masz co robić?

- Znowu pyskujesz? Zamknij się, siadaj i jedz do cholery. Gadać mu się zachciało. – Była zła.

- Ależ Karolinko, zrozum mnie. Jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, ale niby dlaczego masz się dla mnie tak poświęcać. Nie jestem dzieckiem.

- Przestań pieprzyć o jakimś poświęceniu. Robię, bo chcę. Bo pomaganie tobie sprawia mi przyjemność. A zresztą, lubię cię do cholery. – W oczach zalśniły łzy.

- Przepraszam Karolinko, zachowuję się jak jakiś cham. Nie jestem nawykły do takich gestów. Nie gniewaj się i proszę o uśmiech.

- No już dobra, ale jedzmy już bo będzie całkiem zimne.

Obiad zjedliśmy jak przykładne małżeństwo. Potem pojawiło się jakieś ciasto i kawa. Nie siedziała długo. Spieszyła się. Musiała o określonej godzinie odebrać Janka od opiekunki. Umówiliśmy się na jutro po pracy. Przyjdzie z opiekunką i jak przypasuje małemu i mnie, to będę miał problem z głowy. Nazajutrz jak umawialiśmy się przyszły obie. Opiekunka okazała się sympatyczną, niemłodą już panią. Uzgodniliśmy warunki, umówiliśmy się na jutro rano i pojechały sobie.

Wpadłem w wir pracy. Mijały dni, tygodnie i miesiące. Mój czas dzieliłem pomiędzy Wiktorem i pracą. Chłopak już nieźle radził sobie z chodzeniem i wprawiał się w zabawne pogaduszki z tatą. Nie był kłopotliwym dzieckiem, chociaż bardzo żywym. Wszędzie było go pełno i trzeba było mieć oczy naokoło

głowy. Byłem w nim zakochany bez pamięci.

Od Diany nie miałem żadnych wieści. Natomiast pocztą otrzymałem sądowe orzeczenie o rozwodzie, w którym powierzono dla mnie opiekę na dzieckiem. Było tak jak chciałem. Miałem Wiktora i byłem wolnym człowiekiem. Z Karoliną utrzymywaliśmy z początku dość sporadyczne, okazjonalne kontakty. Zachowywaliśmy się dziwnie, żeby nie powiedzieć dziecinnie. Widziałem jak bardzo jej zależy na widywaniu mnie. Skłamałbym mówiąc, że ze mną było inaczej. Ale nie mogliśmy się przełamać. Zadawniony uraz dawał znać o sobie. Jednak z biegiem czasu wizyty były coraz częstsze. Coraz częściej przyjeżdżała do nas z Jankiem. Chłopaki przypadli sobie do gustu i świetnie bawili się z sobą, a my mieliśmy czas dla siebie. Toczyliśmy długie rozmowy w zasadzie o niczym, starannie unikając podstawowego tematu. Co dalej z nami? ,

Wreszcie Karolina nie wytrzymała. Pewnego pobytu u mnie, jak chłopcy baraszkowali w drugim pokoju zaczęła:

- Nie wiem jak ty, ale ja mam już dość takiego życia.

- O czym mówisz Karolinko? – Zapytałem obojętnie.

- Nie udawaj. Wiesz doskonale o czym mówię. O nas. Bawią cię takie podchody?

- Podchody mówisz? Można to i tak nazwać. Ja raczej nazwałbym badaniem siebie. Czy jestem gotowy na powtórkę z przeszłości. To nie takie proste.

- Posłuchaj. Wiem co masz za sobą. Zdaję sobie sprawę z mojego wkładu w tą przeszłość. Nie chcę tu używać wielkich słów. Powiem tylko tyle. Jestem już całkiem innym człowiekiem, inaczej pojmującą świat kobietą. Przypomnij sobie moje słowa, że poza tobą nie będzie innego mężczyzny w moim życiu. I tak się stało. Stefan się nie liczy. On miał tylko moje ciało. Reszta była i jest tylko twoja.

- Widzisz, mnie też utkwiły w pamięci inne, bo dogłębnie raniące słowa. Powiem wprost, boję się powtórki. Wolę sam wegetować niż zaufawszy, po raz kolejny otrzymać bolesne razy. Rozumiesz mnie?

- Pewno, że rozumiem. Nie wiem tylko jak przekonać ciebie, że z mojej strony nic złego nie spotka ciebie.

- Nie musisz przekonywać. To sprawa mojej psychiki. Zresztą co ja będę dużo gadał. Wiesz doskonale, że zawsze byłaś dla mnie kimś. Nie musiałem o tym gadać, to było widać. Teraz też na pewno widzisz przed sobą faceta któremu zawróciłaś w głowie.

- To nad czym tu się zastanawiać? Trudno ciągle żyć przeszłością. Popatrz, twój syn potrzebuje kobiecej opieki. Ty mimo, że naprawdę bardzo wiele okazujesz mu serca, to jednak za mało. Opiekunka to tylko takie małe oszustwo. To nie kochająca kobieta.

- Masz rację. Też myślałem o tym. On potrzebuje kobiecej ręki i kobiecego serca. Cholera jasna, co mam robić?

- To ja ci powiem. Nie oczekuję od ciebie niczego więcej niż możliwości bycia koło ciebie. Będziesz dalej wolnym człowiekiem mogącym w każdej chwili wskazać mi drzwi. Powiem coś więcej. Dokumentnie zbrzydła mi praca, te podchody, podlizywanie się i fałszywość na każdym kroku. Odkryłam w sobie ko-

bietę chcącą się całkowicie poświęcić się dzieciom i domowi. Śmieszne, ale chcę być taką przysłowiową kurą domową.

- Zwariowałaś? Tyle lat studiów, doktorat i tak to zaprzepaścić.

- Nie studiowałam dla siebie. Studiowałam dla mamy. Byłam posłuszną córeczką. To jej ambicje zawsze realizowałam. Teraz chcę robić coś tylko dla siebie i dla mojej rodziny. Rozumiesz mnie?

- Rozumiem, ale nie wiem co mam powiedzieć. Po prostu zaskoczyłaś mnie.

- Janku powiedz wprost, mam u ciebie jakieś szanse? Mogę cieszyć się wizją wspólnego życia? Muszę to wiedzieć, bo jak powiedziałam, - nie mogę tak dalej żyć.

- Oj Karolinko, co mogę odpowiedzieć na takie pytanie. Pozwól, zacytuję z pamięci słowa, które padły dawno temu nad pewnym stawem." Jakieś tajemne siły postanowiły zaryzykować i zaaranżowały naszą znajomość. Pewnie teraz z gdzieś daleka obserwują z zaciekawieniem rozwój sytuacji. Czy staniemy na wysokości zadania, czy też zmarnujemy daną nam szansę?" Pytanie więc brzmi, czy zmarnujemy tę szansę? Myślę, że nie wolno nam tego uczynić. Zaryzykujmy jeszcze raz. Może tym razem słonko będzie po naszej stronie.

Zapadła cisza. Siedzieliśmy wpatrując się w siebie z jakimś strachem w oczach. Czyżby koło czasu rzeczywiście dokonało pełnego obrotu i znowu będziemy razem? Ale tym razem już na zawsze i szczęśliwi.

- Nie przesłyszałam się? Powiedziałeś, zaryzykujmy jeszcze raz.

- Dokładnie tak.

- To ja powiem tak mój drogi. Tu nie ma żadnego ryzyka. Wierz mi na słowo. Będziemy szczęśliwi.

Epilog

Nie pomyliła się. Od tej rozmowy minęło już sporo lat. Nie zalegalizowaliśmy naszego związku. Wystarczało nam, że jesteśmy razem a formalności…. Kupiliśmy dom i to w nim stworzyła enklawę domowego ciepła i spokoju. Już nie pracuje zawodowo. Całe swoje życie i energię skierowała na dzieci i dom. Jest cudowną żoną i matką. Chłopcy, dobrane, kochane gagatki, już kończą średnią szkołę i oglądają się za dziewczynami. Życie ma swoje prawa. Na nas minione lata odbiły już swoiste piętno. Mówiąc krótko postarzeliśmy się, ale tylko fizycznie. Duchowo dalej jesteśmy na etapie zakochanej w sobie pary studentów. Nie zmarnowaliśmy danej nam kiedyś przez tajemne siły szansy. Jesteśmy szczęśliwi. …

KONIEC.

Na tym kończymy towarzyszenie Jankowi w jego życiowych perypetiach.
Dzięki wszystkim za cierpliwość i wyrozumiałość przy czytaniu mojej grafomańskiej produkcji.
Autor...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 17.09.2020 15:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.